

Kabaret Starszych Panów, Addio, pomidory

Minął sierpień, minął wrzesień, znów październik i ta jesień
Rozpostarła melancholii mglisty woal.
Nie żałuję letnich dzionków, róż poziomek i skowronków,
Lecz jednego, jedyne jest mi żal.
Addio, pomidory, addio ulubione,
Słoneczka zachodzące za mój zimowy stół.
Nadchodzą znów wieczory sałatki nie jedzonej,
Tęsknoty dojmującej i łzy przełkniętej w pół.
To cóż, że jeść ja będę zupy i tomaty,
Gdy pomnę wciąż wasz świeży miąższ
W te witaminy przebogaty.
Addio, pomidory, addio, utracone,
Przez długie, złe miesiące wasz zapach będę czuł.
Owszem, była i dziewczyna, i miłości pajęczyna,
Co opłotła drżący dwukwiat naszych ciał.
Porwał dziewczę zdrady poryw i zabrała pomidory,
Te ostatnie, com schowane przed nią miał.
Addio, pomidory, addio ulubione,
Słoneczka zachodzące za mój zimowy stół.
Nadchodzą znów wieczory sałatki nie jedzonej,
Tęsknoty dojmującej i łzy przełkniętej w pół.
To cóż, że jeść ja będę zupy i tomaty,
Gdy pomnę wciąż wasz świeży miąższ
W te witaminy przebogaty.
Addio, pomidory, addio, utracone,
Przez długie, złe miesiące wasz zapach będę czuł.